

RÓŻNE SĄ LOSY KOLEJE



Tak, takie jest życie... Ci ludzie otrzymują w spadku milion, a ja łamię sobie głowę nad tym, w jaki sposób wyrazić im współczucie.

Brykner i Fibich
AL. JEROZOLIMSKIE 7
POLECAJĄ:
PALTA, KAPELUSZE
SZLAFROKI, BONŻURKI
BIELIZNĘ I KRAWATY
Stefan Fibich
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 7

Drażliwa operacja

Podczas dorocznego polowania w majątku hrabiego R. na Pomorzu zdarzył się fatalny wypadek. Jeden z myśliwych, człowiek krótkowzroczny, pomylił się nieco, i zamiast do zająca, strzelił do swe go sąsiada.

Ponieważ ów sąsiad stał wykrecony tyłem, cały nabój struty ulokował się w części ciała, której nazwa cieszy się wyjątkową popularnością.

Rannego odprowadzono do lecznicy i posłano konie po lekarza. Przyjechawszy na miejsce, chirurg ułożył pacjenta na ławie, rozebrał go odpowiednio i zaczął wydłubywać struciny z pod skóry. W izbie było mroczno, polecił więc otworzyć okna na oścież.

Po pewnym czasie, zaabsorbowanego pracą chirurga zaskoczył nagle okrzyk z oknem:

— Odsunąć się! Dajcie i innym popatrzeć!

Na dziedzińcu, pod otwartym oknem, stała zwarta ciżba ludu.

Złamany bólem

Rodowity Szkot, John Mac Laughlin położył się spać o godzinie dość wczesnej, aby zaoszczędzić na świetle. To samo zrobiła jego małżonka.

Nazajutrz rano John wchodzi do sypialni swej żony i stwierdza, że niewiasta nie żyje. Ot, cicho zgasła w ciągu nocy.

Złamany bólem małżonek biegnie do kuchni i woła do służącej:

— Mary! Ugotujesz dziś na śniadanie tylko jedno jajko!

R portaż

Pewien zdolny młodzieniec, którego nazwiska nie ujawnimy, pracuje w popołudniowej gazecie. Jego specjalnością są barwne reportaże.

Pewnego razu młodzieniec ów wybrał się do szpitala dla umysłowo chorych, gdzie zamierzał zebrać bogaty materiał. Uprowadzono go, że z pacjentami trzeba postępować ostrożnie, najlepiej zgadzać się na wszystko i nie prowadzić zbyt długich rozmów.

— Zaczniemy do łagodnych maniaków. — rzekł lekarz. I zaprowadził dziennikarza do pawilonu, gdzie jakiś pacjent kreślił na papierze figury geometryczne.

Ujrawszy gościa, matematyk wskazał na swój rysunek i zagadnął:

— Czy według pana należy przeprowadzić prostokąt?

— Tak — krótko odparł dziennikarz, lecz w tej chwili otrzymał tak silne uderzenie w szcękę, że zwałił się jak długi.

A kiedy nieco ochłonął, rzekł do lekarza:

— Panie doktorze, więc to był łagodny maniak? Jeżeli inni są mniej łagodni, to rezygnuję z dalszych oględzin szpitala.

Precz z ciemieniem lysych

czyli

okropny sen towarzysza Niedziałkowskiego

W jednym z ostatnich numerów „Robotnika” tow. M. Niedziałkowski ogłosił manifest do narodu, że osobne ławki dla żydów zagrażają Niepodległości Polski.

Towarzysz Niedziałkowski podeignął koldę pod brodę, poprawił binckle i ustawiwszy lepiej lampę na nocnym stoliku, przeczytał jeszcze do poduszki o „nie dzielności” i lek-tura nie była przyjemna.

W Hiszpanii swąd. Wszędzie na naszych huzia. Hitler zwęchał się z Mikalem. Nawet w sejmie „zorg-nizowana re-akcja faszystowska” zapuszcza korzenie.

— Do diabła — zaklął — i mówią, że bakeny są dobro-dziejstwem Polski.

Bez entuzjazmu odłożył ga-zety i zgasił lampę.

Śniło mu się, że idzie No-wym Światem. Idzie, idzie, aż tu, koło Wareckiej, widzi szyl-d:

BAR GRZYWACZY

Łysym wstęp wzbroniony

Towarzysz Niedziałkowski zadrżał z oburzenia.

— Cóż to za nietolerancja! — krzyknął. — Dlaczego ty-sym wstęp wzbroniony?

Natychmiast wszedł do baru i śmiało ruszył w kierunku bu-fetu. Zauważył, że wszyscy go-scie i służba mieli wspaniałe, puszyste czupryny.

— Jeszcze — mruknął, po-ciągnąwszy nosem — olejkim topolowym te grzywki sma-rują.

— Większa, mniejsza? — spytał uprzejmie szynkarz w białym kitlu, gdy towarzysz Niedziałkowski stanął przy bu-fecie.

— Ani mniejsza, ani więk-sza — odpowiedział ostro dzielny socjalista, — tylko chciałbym wiedzieć, dlaczego łysym wstęp wzbroniony?

— Przecież pan ma piękną czuprynę — zdziwił się gospo-darz, — coż to pana obchodzi?

— Ja z ogólnohumanitar-nych względów — krzyknął towarzysz En, — jakim prawem ograniczacie wolnych o-bywateli? Jest równość czy nie ma? Dlaczego łysym wstęp wzbroniony?

— Takeśmy się tu umówi-li... — rzekł z ociąganiem fa-cet w białym kitlu.

— Jakim prawem takeście się umówili?

— Łysi nas drażnią. Febra nas trzęsie, jak zobaczymy tys-ka. Po prostu cholera nas bie-rze...

— Jakim prawem? — krzy-czał coraz głośniejsz towarzysz Niedziałkowski, tłukąc łaską o ziemię. — Cholera nie ma pra-wa was trząść na widok tysie-go obywatela Republiki! Precz z ciemieniem!

To jest sprzeczne z Konsty-tucją! Łysi mają takie same prawa jak grzywacz! Nie wolno, żeby was febra trzę-sła!

— Kiedy trzęsie! Jak babcię

kocham, trzęsie, że wprost wytrzymać trudno!

— Nie wolno!

Na odgłos kłótni goście po-rzucili stoliki i odczyli kołem impetycznego przybycia.

— Ale dlaczego nie wolno? — zenerwował się w koń-gospodarz.

— Bo konstytucja! Bo rów-ność dla wszystkich! Humanitar-tyzm!

— Co pan bajdurzy! — krzyk-nął któryś z gości. — To mnie nie wolno iść gustów i abo-minacji? Ja nie znoszę tyskich i basta!

— A ja nie cierpię rudych — wrzasnął inny gość. — To tak-że sprzeczne z konstytucją?

— A ja patrzę — nie mogę na śledzia w śmietarce!

— A ja dostaję wysypki od kaczego pierza! Kto mi zabro-ni spać na poduszce z włosia?

— To wszystko jest sprzecz-ne z konstytucją — zaczął roz-wścieczone towarzysz. — Ka-cze pierze ma takie same pra-wa, jak gęsie pierze! Kacza wetna...

— Wont! — krzyknęli go-scie — z takimi teoriami! O-tworzyliśmy sobie knajpy, do których nie chcą wpuszczać tyskich, ale jeszcze siadają w tramwaju na osobnych ław-kach! Łysi! Pełnięcie

na grandę między grzywacz! To wasze najświętsze prawo!

Konstytucja wam gwarantuje nienaruszalność! Taki dobry tysy, jak i czupryniasty! Czy golony, czy strzyżony, każdy ma jednakowe prawa!

Osobne ławki dla tyskich za-grażają Niepodległości Polski! Ka-ły grzywacz, który nie chce siedzieć obok tysa, to zdradca narodu! Kwestia ty-skich wybija się na czoło za-gadnień chwili! Rozzuchwale-nie grzywaczów godzi w naj-istotniejsze interesy państwa!

Musimy przeciwstawić się tej zbrodniczej akcji! Gard'a da-my, ostatnią kroplę krwi z żył wytloczmy za to, żeby łysi siedzieli razem z grzywaczami!

Jednolita masa grzywaczy zagraża Niepodległości Polski! Dopiero przekładaniec z tys-kami ratuje tę Niepodległość! Febra nas trzęsie, jak widzi-my pełną ławkę samych tylko grzywaczów! Nie zniesiemy te-go widoku!

Łysi wszystkich krajów łą-czcie się!

Złany zimnym potem obu-dził się towarzysz Niedział-kowski. Machinalnie sięgnął do czupryny, pomacał grzyw-kę i sapnąwszy łgą, prze-wrócił się na drugi bok.

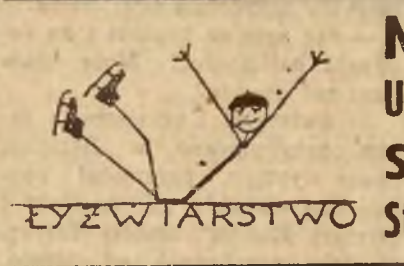
STOP.

NARTY-ŁYŻWY

UBRANIA z własnej pracowni

Sport — Gimnastyka

Starzyński W-wa, HOŻA 29



Nieomylny znak

— Ale jak to się człowiek starzeje!

— Po czym to poznajesz?

— A no, dawniej pytały mnie panny: „Czemu się pan nie żeni?”

— A teraz?

— A teraz pytają mnie, czemu się pan nie ożenił?

Wielki król

W kolejce elektrycznej War-szawa — Grodzisk tłoczno i du-szno. Jakaś dama trzyma na ko-lanach dwoje dzieci, które drą się w niebogłosy. Napróżno dobra matka stara się je uspokoić. Gdy jedno na chwilę cichnie, drugie tym głośniejsz wrzeszczy.

Siedzący opodal stary kawaler spogląda na to wszystko ponuro i wreszcie, nie mogąc dłużej wy-trzymać, wzdycha:

— A jednak Herod to był wiel-ki król...

PO MECZU BOKSERSKIM



— Proszę, niech się pan uśmie-chnie.

W banku meksy anskim

Dyrektor banku jest wściekły. Urzędnicy spóźniają się do pracy. Właśnie wchodzi jeden z nieobec-nych.

— Co to ma znaczyć — woła dy-rektor, — gdzie pan był i gdzie są pańscy koledzy?

— Bardzo przepraszam — tłumaczy się bankowiec — przysta-nąłem na chwilę, aby przyjrzeć się rewolucji.

Na egzaminie

Synek jednego ze starostów miejskich w Warszawie zdaje do wstępnej klasy.

— Powiedz mi, mój mały, ile jest stron świata. No, no... mów śmiało... północ, południe...

— Aha, już wiem! Północ, po-ludnie, śródmieście i Praga.

NIEZAWODNY ZNAK



— Patrz, to napewno była ma-musia.

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI

Laboratorium **St. GORSKI** Warszawa, Leszno 12

Od młodości do starości będziesz mieć zdrowe zęby, używaj tylko stale **AGATOL** pastę do zębów VENUŚ niezawodny krem od pryszczów, piegów i liszaj. ANITRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod puder. ARAGO powszechnie znany płyn od odcisków, stwardnień i brodawek. EKSIRANS proszek od po-tu, skutek po i życiu KREM LANOLINOWY udelikatnia ręce, zabie-piecha od odmrożeń. GLICERYNA ZGĘSZCZONA do rąk, KREM OGORKOWY udelikatnia cerę.

W ROZTERCE



Co robić? Malować to, czy raczej zjeść?

„Zoologowe”

Pierwsi przyszli do ogrodu zo-ologicznego i zaczęli powoli ob-chodzić klatki.

— Wielbłąd?

— Wielbłąd, to bujda! Którzy, powiedzmy, z Turkiestanu albo z południa, ci wielbłądami nie in-teresują się.

— Bywa jednak.

— No, na „bywa” nie można liczyć. A możebyś jeszcze przy ukraińskim byku stanął.

— Najlepiej przy ptakach, wszyscy głowy podnoszą.

— Zależy koło jakich ptaków. Pawie np. po ziemi chodzą.

— Przy słoniu też nic cieka-wego, same dzieciaki.

— Przy słoniu, nie powiem. Przy słoniu można zarobić.

— nie, już ja lepiej stanę koło lamparta, albo koło zebry.

— Nie lubię zebry. Jej boki przypominają mi kraty.

— O, gdyby takie zwierzę uro-dziło się, żeby miało głowę sto-nia, nogi powiedzmy, zebry, pa-zury tygrysa, a oczy lamparta...

O, przy takim zwierzęciu toby można zarobić. Z rok by czło-wieka karmil.

— Więc idziesz do zebry?

— Do zebry.

— A ja do małp. Lubię je. Za-wsze mnie karmią.

I dwaj złodzieje rozeszli się w pobliże klatek, gdzie zebrało się najwięcej publiczności.

Chce w elkiem świat

Pewna pani ogląda w księgarni globus:

— Och, jaki ten świat jest mały!

— Stefanie, — krzyczy szef do chłopca posługacza — zdejm dla pani większy globus.

Czy zaprenumerowałeś już

A B C

Nowiny Codzienne?

Rybna rzeka

Nad strumieniem górskim sie-dzi góral i pyka z fajeczką. Zjawia się letnik z wędką.

— Panie gazdo, czy tu można połapać?

— Haj! Może wam się rybki zachciało?

— Chyba nie byłoby w tym nie-złego, gdybym złapał?

— Złego nie, ale byłby cud.

W drodze

— Tę manierkę wina dała mi na drogę moja narzeczona; za każdym razem jak z niej piję, mu-szę o narzeczonej pomyśleć.

— O, jak to dobrze! Pozwól mi, kochany, też pomyśleć o two-jej narzeczonej.

dla czego greccy bogowie i boha-terowie mieli takie psie imiona?

Wędrowka dusz

— Czy wierzysz w wędrowkę dusz?

— A tak. Mieliliśmy takiego kasjera, który uciekł z całą ka-są!

— A coż to ma wspólnego z wędrowką dusz?

— Ależ on był duszą naszej spółki.

Dlaczego?

Nauczyciel: — A więc już o-powiedziałem wam o Dianie, Hek-torze i td.

Uczeń: — Panie profesorze, a dlaczego ci bogowie mieli takie psie nazwy?

Wznowienie komedji

W teatrze Antoine’a w Paryżu wznowiono komedię de Flers’a pod tytułem: „Król”. Na kilka dni przed premierą kierownictwo teatru rozkleiło afisze tej treści:

KRÓL W PARYŻU

Wkrótce nastąpi powitanie

Szczegóły w dziennikach

Te druki reklamowe przyjeł na serio członkowie frontu ludo-wego i na afiszach ukazały się nazajutrz nalepki: „Precz z kró-lem! Precz z faszyzmem! Niech żyje front ludowy!”

Nie jest to anegdota. Fotogra-fie afiszów i nalepek zamieściły gazety paryskie.

MODLITWA WIECZORNA



— Proszę też, kochana Boziu, abyś nie dawała więcej dzieci me-mu tatuśowi. Nie ma on wcale pojęcia, jak obchodzić się z dzieć-mi.